Nr. 11. Kraków, 13 Marca 1897. Rok XIV.



Organ c. k. Towarzystwa rolniczego Krakowskiego.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: w państwie austr. rocznie 6 złr. w. a., półr. 3 złr. w. a., w W. ks. poznańskiem i całem państwie niem. rocznie 12 marek, półr. 6 marek, w Królestwie polskiem rocznie 6 rubli, półr. 3 ruble. Dla pp. Oficyalistów pryw. rocznie 4 złr. w. a. Pojedynczy numer 12 ct. w. a. Cena inseratu od miejsca wiersza dwułamowego dla członków Tow. okręg., prenumerujących „Tygodnik“ 4 centy, dla wszystkich innych 8 centów.

„Tygodnik rolniczy“ wychodzi w Sobotę każdego tygodnia.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje się. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. Manuskrypta winne być opatrzone podpisem autora; nieumieszczonych nie zwraca się.
Zamówienia na „Tygodnik“ i ogłoszenia, przyjmuje Administracya „Tygodnika“ przy ulicy Basztowej, l. 6, artykuły zaś należy odsyłać do Redakcyi przy ulicy Garncarskiej l. 5.

W sprawie wyborów.

Jakkolwiek dziwną nie jednemu może się wydać na pierwszy rzut oka okoliczność, że w dzienniku poświęconym rolnictwu znajduje artykuły omawiające kwestye wyborcze, to przecież nie trudno o usprawiedliwienie tej pozornej anomalii.

Ostatnie lata dowiodły niezbicie sferom rolniczym, że najracyonalniejszy sposób uprawy pól, kultywowanie najodpowiedniejszych nasion, lub wreszcie należyte używanie sztucznych nawozów, słowem doskonalenie samej techniki gospodarczej nie wystarcza, trzeba nadto w interesie ogółu rolników wpłynąć na ustawodawstwo i administracyę w tym kierunku, aby wobec zmienionych warunków produkcyi zapewnić producentom rolniczym przynajmniej możność egzystencyi.

Między czynnikami, powołanymi do pracy na tem polu, wybitne miejsce zajmuje Rada państwa.

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że dotąd nie wyrobiliśmy sobie zdania o ważności całego kompleksu spraw rolniczych, słusznie nazwanych sprawami agrarnemi; w przeciwnym bowiem razie zapatrywania nasze byłyby znalazły wyraz w szybkiej i stanowczej działalności na tych polach. Widzimy, że pojedyncze grupy społeczne oddawna już dążą do wytworzenia w ustawodawstwie specyalnych ustaw, mających służyć ich celom przez uwzględnienie potrzeb i odrębności, właściwych danej warstwie producentów.

Oddawna więc świat handlowy posiada ustawę handlową; znalazł i przemysł uwzględnienie; istnieje cały szereg ustaw dla rękodzielników, tylko potrzeby rolnictwa, które przecież niezaprzeczenie zatrudnia w Galicyi przeszło $^3/_4$ ludności, nie znalazły wyrazu w ustawodawstwie. O wiele szybsze postępy poczyniła polityka agrarna w obcych krajach, jak np. w Niemczech i w Rosyi, gdzie samo państwo jest poczęści kierownikiem obszernej akcyi na tem polu, lub we Francyi, w której również partya agrarna odgrywa wybitną rolę. Jedna tylko Austrya, kraj nawskroś rolniczy, rozpoczyna dopiero w tej mierze akcyę, a raczej próbuje nieśmiało pierwszych kroków.

Wymienić tutaj wypada ustawę o komasacyi, która jest w Galicyi przynajmniej już przestarzałą przed wejściem w życie, ustawę o zagrodach włościańskich, która tylko w Sejmie tyrolskim znalazła konkretne zastosowanie i wreszcie znacznie dalej idące przedłożenia hr. Falkenhayna i jego następcy hr. Ledebura o włości rentowej i o przymusowych związkach rolniczych, które wkrótce staną się przedmiotem obrad parlamentarnych.

Są to jednakże jeszcze zbyt słabe początki tej działalności, jaką podjąć należy w sprawie utrzymania podstawy państwa, t. j. średniej i mniejszej własności ziemskiej. Że inne prowincye Austryi nie odczuwają

tak dotkliwie w bilansie swoim upadku rolnictwa jak Galicya, to tłómaczy się kwitnącym stanem przemysłu tych krajów.

Liberalizm i jego szkoła manchesterska w ekonomii, miały we wszystkich klubach ostatniej Rady państwa zanadto wielką liczbę zwolenników i właśnie przeszkodą do energicznych kroków w przed chwilą zaznaczonym kierunku było to, że rządzono się zasadą „laisser faire, laisser passer“. Stąk wynika konieczna potrzeba, ażeby przyszła Rada państwa, a w szczególności nasza delegacya nie spuszczała z oka całego szeregu spraw agrarnych, jakiemi są: włość rentowa, związki rolnicze, sprawa kredytu rolnego, prawo spadkowe dla posiadłości rolniczej, środki przeciw rozdrobnieniu gruntów, traktaty handlowe, ugoda węgierska i t. d.

Do rozpoczęcia takiej akcyi i do przeprowadzenia jej trzeba ludzi, zajmujących się specyalnie temi kwestyami, i tutaj ta, tak często napadana kurya większej własności, która zawsze odznaczała się trafnością poglądów i która, unikając zasklepienia kastowego, objęła w swych postulatach tak mniejszą jak i większą własność ziemską, będzie miała obowiązek wydelegować takie osobistości, które zechcą i potrafią skutecznie bronić uprawnionych potrzeb i interesów agrarnych.

Przy badaniu i osądzaniu tych problemów trzeba zawsze pamiętać o tem, że dobra technika rolnicza nie wystarcza do zapewnienia dostatecznych warunków rozwojowi krajowego rolnictwa, że więc jest obowiązkiem większej własności wybrać swymi przedstawicielami nietylko zwolenników solidarności „Koła“, lecz także ludzi zdolnych do przeprowadzenia reformy agrarnej.

Bierzanów, 11 marca 1897.

Karol Czecz.

O podniesieniu krajowej produkcyi nasion.

Rzecz napisana z polecenia Komitetu c. k. Tow. roln. w Krakowie.

Przez Adama Prażmowskiego.

Powszechnie słyszy się skargi, że w kraju naszym trudno jest, czasami wprost niepodobna zaopatrzyć się w dobre nasienie do siewu. Czy to chodzi o lepsze i plenniejsze zboże do siewu, czy o czyste i pewnie wschodzące nasienie trawy, czy o plenne rasowe nasienie buraka, czy wreszcie o szlachetne nasienie kapusty, ogórka, lub zgoła jakiejś rośliny ozdobnej czy kwiatowej, naprożno rozpytujesz się, kto takowe w kraju hoduje i u kogoby je nabyć można. Jeżeli ci nawet czasami wyjątkowo wskażą hodowcę tego lub owego nasienia i w chęci popierania krajowej produkcyi zakupisz nasienie u niego, to w dziewięciu na dziesięć przypadków doznasz przykrego rozczarowania, a jeżeliś próbę zrobił odrazu na większą skalę, to poniesiesz nadto dotkliwą materyalną stratę.

Taki stan krajowej produkcyi nasion sprawia, że Galicya stoi otworem dla importu wszelkich nasion zagranicznych i ze wszystkich krajów koronnych najwięcej może obcego nasienia konsumuje. Przedewszystkiem importują wielkie ilości nasienia obcego krajowe handle nasion, które chcąc odbiorcom swoim dostarczyć rzeczywiście dobrego nasienia, zmuszone są pociągać je od hodowców zagranicznych, skoro w kraju nie mogą się w nie zaopatrzyć. Za przykładem handlów nasion, idą gospodarstwa większe, z których niektóre i to dość liczne zamiłowanie swoje do cudzoziemczyzny posuwają tak daleko, iż przyjęły jako zasadę, aby w kraju nawet u najrzetelniejszej i najlepiej renomowanej firmy żadnego nasienia nie kupić; te, nie mając ani stosunków handlowych wyrobionych, ani nie znając najczęściej miejsc produkcyi i hodowców poszczególnych nasion, zmuszone są nabywać nasienie z drugiej ręki: w handlach zakrajowych w Wiedniu, Wrocławiu, Berlinie, Pradze, a nawet w Budapeszcie. W ślady „starszej braci“ wstępuje również „młodsza brać“, a więc właściciele i dzierżawcy mniejszych folwarków, księża, klasztory, nauczyciele wiejscy i miejscy, a nawet Kółka rolnicze i włościanie. Cała ta wielka rzesza odbiorców z nadejściem pory siewów — pisze na wyścigi do Mauthnerów, Frommerów i innych firm zakrajowych, zamawiając sobie u nich „cudowne“ nasiona owych „cudownych“ roślin, które w bogato illustrowanych cennikach tych firm poznała i nauczyła się podziwiać. Nic to nie przeszkadza, że „cudowne“ nasienie, otrzymane za drogie pieniądze, albo zgoła nie powschodzi, albo wydaje bardzo pospolite i nędzne roślinki, do którychby się nawet najlichsze krajowe nasienie przyznać nie chciało; wiara w cudowne własności sprowadzonych nasion bynajmniej się nie osłabia, bo winna jest susza lub słota, winny zimna, rosy lub gorące podmuchy wiatrów itd. itd., a nie handlarz zagraniczny, który na kosztowne cenniki i ich rozrzucenie w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy wydał tysiące, — i wydatek ten odbić pragnie przedewszystkiem na tych odbiorcach, o których wie, że głośną reklamą i innymi środkami, działającymi na wyobraźnię, zawsze trafi do ich przekonania.

Trzeba jednak przyznać, że ten pociąg do cudzoziemczyzny, tak powszechny między konsumentami nasion w kraju, zarówno rolnikami, jak ogrodnikami, jest w znacznej części usprawiedliwiony stosunkami, jakie do dzisiaj jeszcze w krajowym handlu nasionami panują. Powiedzmy sobie szczerze, że handlów nasion, prowadzonych z fachową znajomością rzeczy, z niezbędną ścisłością, sumiennością i dbałością o interes swoich odbiorców, do niedawna w kraju nie mieliśmy. Jakkolwiek dzisiaj stosunki zmieniły się nieco na lepsze, to jednak wielu jeszcze reform będą musiały dokonać nasze handle nasion, zanim będą mogły wystąpić do skutecznej walki z za-

granicznymi konkurentami. Wszak jeszcze dzisiaj czytamy w cennikach firm, mających pretensyę do zaliczania się do pierwszorzędnych w kraju, że o wschodzeniu, t. j. o sile kiełkowania nasion przez nie sprzedawanych można się przekonać „w doniczce pod lupą“, albo „między wilgotną płatą flaneli w cieple“. A takich nonsensów, urągających wprost zdrowemu rozsądkowi, znajdzie jeszcze w „radach i wskazówkach“, jakie handle nasion dają w cennikach swoich co do metody i sposobów uprawy wielu roślin mniej rozpowszechnionych.

Zły stan produkcyi nasion w kraju, a raczej prawie zupełny jej brak, tłómaczy się zatem w znacznej części tem, że nasze handle nasion nie dorosły do wysokości zadania, jakie z natury rzeczy im przypada i jakie handel nasion gdzieindziej spełnia. Zamiast, jak to się dzieje zagranicą, wziąć inicyatywę w hodowli nasion, które kraj produkować może, zachęcić do niej rolników i ogrodników, wytknąć hodowli tej właściwy kierunek i poprowadzić ją umiejętnie i racyonalnie, poprzestają nasze handle nasion na roli — (niestety nie zawsze szczęśliwych!) pośredników między zagranicznym producentem, a krajowym konsumentem, jak gdyby uznawały, że w kraju nie można wyhodować dobrego nasienia.

Byłoby jednak niesłusznem i niezgodnem z prawdą, gdyby się powiedziało, że w kraju niema i nie było zgoła usiłowań do rozwinięcia hodowli nasion. Ten i ów rolnik, obdarzony trochę większą dozą inicyatywy i ruchliwości, przyciśnięty zwłaszcza ciężką kryzys zbożową lat ostatnich, rzucił się pełen otuchy to do plantacyi nasienia buraków, to do hodowli zbóż uszlachetnionych, to do produkcyi nasienia groszków i fasoli lub innych podobnych przedsięwzięć. Atoli wszystkie te usiłowania, z bardzo nielicznymi chyba wyjątkami, wydały wyniki, które ani inicyatorom swoim, ani krajowi rzeczywistego pożytku nie przyniosły. Jakież więc są przyczyny, które hodowli nasion w kraju stoją na przeszkodzie?

Przedewszystkiem hodowla nasion szlachetnych i wyposażonych przymiotami cennymi dla produkcyi roślin, jest specyalnością, wymagającą także specyalnych wiadomości i pewnego doświadczenia. Rolnik, znający się dobrze na produkcyi zboża, pasz, roślin okopowych i t. d., mogący się nawet pochlubić znakomitymi rezultatami w prodykcyi tych roślin, nie jest jeszcze dostatecznie ukwalifikowany do hodowli nasion tych samych roślin, jeżeli nie badał ich natury, nie poznał gruntownie wrodzonych im właściwości i warunków, w jakich cenne ich przymioty przelewają się na potomstwo. Dlatego nie każdy dobry rolnik może być dobrym hodowcą nasienia do siewu, chociaż stałby się nim może, jeżeliby wiadomości ku temu potrzebne sobie zdobył.

O ile zaś hodowla nasienia nie jest prowadzoną ze z n a j o m o ś c i ą r z e c z y — i dodajmy zaraz, — z n i e z b ę d n ą ś c i s ł o ś c i ą w w y k o n a n i u, — o tyle wyprodukowane nasienie spotykać się będzie z niewiarą do jego dobroci — i co za tem idzie — k u p c a c h ę t n e g o n i e z n a j d z i e.

Dwie są zatem przyczyny, dla których produkcya nasion w kraju dotychczas się nie rozwinęła i rozwinąć nie może: brak s p e c y a l i s t ó w h o d o w c ó w n a s i o n między naszymi rolnikami i t r u d n o ś ć z b y t u d l a w y p r o d u k o w a n e g o w k r a j u n a s i e n i a. Obie te przyczyny pozostają w ścisłej łączności ze sobą i wzajemnej zależności od siebie tak, że jedna drugą niejako warunkuje i potęguje.

Chcąc zatem rozbudzić w kraju ruch w kierunku produkcyi nasion dobrych i szlachetnych, trzeba wytworzyć między rolnikami (a tak samo ogrodnikami!) naszymi zastęp specyalistów hodowców, którzyby chcieli się podjąć tej pracy żmudnej, chociaż zyskownej, — i potrafili ją stosownie do wymagań dzisiejszej wiedzy umiejętnie i *lege artis* przeprowadzić. Równocześnie potrzeba starać się, aby hodowcom zapewnić zbyt na wyprodukowane nasienie, najpierw w konsumcyi krajowej, a gdy ta zaspokojoną zostanie, także przez eksport zagranicę tej nadwyżki produkcyi, która w kraju nie może być spotrzebowaną. Innemi słowy: o r g a n i z a c y a w p r o d u k c y i n a s i o n w k r a j u m u s i i ś ć w p a r z e z d o b r ą o r g a n i z a c y ą h a n d l o w ą i jedna drugą powinna wspierać.

Ale zarzuci kto może: nie muszą to być jedyne przyczyny, dla których hodowla nasion w kraju się nie rozwinęła, bo gdyby kraj nasz posiadał korzystne w a r u n k i p r z y r o d z o n e dla produkcyi dobrego nasienia, to produkcya ta siłą rzeczy i stosunków byłaby powstała i utrzymała się. Zarzut ten na pozór słuszny, upada jednak sam przez się, jeżeli się zważy, że nie chodzi tu o produkcyę nasion roślin zagranicznych, z innego podniebia do kraju przesiedlonych, ale przedewszystkiem i wyłącznie o hodowlę nasienia tych roślin, które od wieków bywają u nas uprawiane i do warunków klimatu i gleby kraju naszego najzupełniej są przystosowane. Nikt rozsądny żądać chyba nie będzie, abyśmy się kusili o wyhodowanie nasienia końskiego zębu, lub choćby tylko nasienia lucerny tak wyborowego, jakie wydaje Prowansalia. Ale hodować m o ż e m y i p o w i n i ś m y n a s i o n a z b ó ż takich, któreby dawały rękojmię ilościowo większych i jakościowo lepszych plonów, niż te, które dotychczas znajdują się w uprawie, a przytem mniej były narażone czy to na wymarzanie, czy wylęganie, czy chorobę rdzy lub inne podobne klęski. Nie podlega też żadnej wątpliwości, że jedynym materyałem odpowiednim do uzyskania lepszych i plenniejszych zbóż, mogą być tylko nasze własne, rodzime odmiany, które i do warunków klimatu i gleby naszej są przystosowane i pomiędzy któremi znajdują się dość liczne z tak cennymi przymiotami, że zagranicą, np. w pruskiej Saksonii, znalazły sobie już dawno uznanie i jako *Galizischer Wechselweizen* lub *Ga-*

lizischer Kolbenweizen obok *Square-head'ów*, *Mainstay'ów* itp. na szeroką skalę bywają uprawiane. Wyszukać pomiędzy krajowemi odmianami zbóż najlepsze i najodpowiedniejsze dla różnych stref i rodzajów gleby i przez racyonalną hodowlę podnieść ich produkcyjność i wytrzymałość na szkodliwe wpływy, byłoby nietylko wdzięcznem, ale i zyskowniejszem dla rolników naszych przedsiewzięciem, aniżeli wprowadzać do uprawy jakieś „Meteory“, „Tryumfy“, „Non plus ultra“ i inne zagraniczne nowości, o których ktoś trafnie powiedział, że najlepszą w nich rzeczą jest ich nazwa szumna i wyszukana, bo służąca za wabik do wyłudzenia groszy od łatwowiernych. Tak samo, jak co do zbóż, nikt chyba twierdzić nie będzie, że kraj nasz nie nadaje się do produkcyi nasienia traw, skoro na łąkach naszych wszystkie ważne dla produkcyi pasz trawy rosną w stanie dzikim lub oswojonym, — dojrzewają i wykształcają doskonałe nasienie. Również nie jest tajemnicą dla świadomych, że tylko o miedzę w Królestwie Polskiem istnieją dotychczas rozległe plantacye nasienia buraków, które całoroczną swoją produkcyę sprzedają do Kwedlinburga i Erfurtu w Niemczech, skąd nasienie to, — naturalnie jako produkt niemiecki, — rozchodzi się po całym kontynencie i — po całym obszarze ziem polskich. A nasienie to bynajmniej nie jest gorszem od nasienia w Niemczech wyhodowanego, owszem przez wielu nawet wyżej bywa cenionem tak z powodu szybszego wschodzenia i silniejszego rozwoju początkowego, jak z powodu wyższej plenności roślin z niego wyrosłych.

Toż samo mutatis mutandis da się powiedzieć prawie o wszystkich innych roślinach, które w kraju na większą skalę bywają uprawiane, a których nasienia, do produkcyi potrzebnego, dotychczas zagranica nam dostarcza. (C. d. n.)

Najpraktyczniejszy sposób założenia Stowarzyszenia Wzajemnej pomocy rolników.

Przez dra U. Wareg Massalskiego.

(Dokończenie).

II.

Nikt tak dobrze, ani z taką łatwością nie zdoła zorganizować tę Wzajemną pomoc rolników, jak Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń; przyczem i ono samo korzystać z tego będzie.

Każda rzecz poczynająca narażoną jest u kolebki swej na niezliczone przeciwności, z któremi walcząc nieraz niszczeje. Wszelkie Stowarzyszenie, choć oparte na zdrowej zasadzie, potrzebuje, aby się zorganizować, rozlicznych elementów, które niezawsze można zebrać. Dziś, gdy który z obywateli ma myśl zdrową o znaczeniu ogólniejszem, opartą nieraz na własnem doświadczeniu, co robi? Oto, pisze artykuł, który przebrzmi, albo też udaje się do jednego z Towarzystw rolniczych krajowych, i — w najlepszym razie — dopuszczonym jest do przedstawienia swego projektu na Ogólnem rocznem Zgromadzeniu. Naturalnie wszyscy obecni wynagradzają mówcę oklaskami i udzielają aprobatę, i — na tem koniec, gdyż wiele jest spraw tego rodzaju, mianowicie w kwestyach zbytu, że na małą skalę rozpoczynać ich nie można, a na większą jest trudno, bo nie ma się odpowiednich elementów, jako to: stosunków, wpływu, czasu, kapitału, znajomości kraju, wprawy do układania statutów, trafności w organizacyi i t. d. Doskonałą ilustracyę podobnego wypadku stanowi właśnie założenie Towarzystwa krakowskiego Wzajemnych ubezpieczeń, które tak świetnie się rozwinęło. Ś. p. Trzecieski pomimo że otrzymał był dla swego projektu aprobatę stanów Galicyi, dopiero w 16 lat potem zdołał dojść do jego urzeczywistnienia. Był to przecież człowiek i majętny i wpływowy, sprawa słuszna i dobra, a 16 lat trzeba było, aby stworzyć owe Towarzystwo nie na papierze, ale realnie! Ileż to spraw przepada ze stratą dla społeczeństwa, bo albo niema komu się niemi zająć, albo osobistości je popierające nie posiadają odpowiedniego stanowiska, majątku, wiadomości lub zręczności. Dlatego też, im potężniejszym jest człowiek a względnie ciało, które chce jakiemu Stowarzyszeniu dać początek, tem więcej jest prawdopodobieństwa, że ono się uda. Otóż z pewnością żadna z osobistości i z instytucyj, u nas istniejących, nie ma więcej ducha obywatelskiego i wytrawności, więcej kapitału i dobrych chęci, więcej zaufania i wpływu, więcej sposobności do propagowania pewnych idei i do werbowania dla nich stronników (a to przy pomocy całych legionów swych agentów rozsianych po całym kraju), jak Towarzystwo Wzajemnych ubezpieczeń. Dla przekonania się o tem dość jest przestudyować motywa działalności jego, wyłuszczone w różnych mowach i deklaracyach, i przejrzeć jego roczniki i otrzymane rezultaty. Rzeczywiście trudno rozróżnić, co więcej w niem góruje, czy rozum, czy poczucie obywatelskie? I z dumą może każdy polak chełpić się przed obcymi i wskazując na to Towarzystwo powiedzieć: patrzcie, do czego my jesteśmy zdolni! Dziś używa ono takiego powszechnego zaufania, że każdy bank otworzy mu kredyt nieograniczony; a tak ogólnego poważania, że na jedno jego słowo, cały nasz kraj gotów jest stanąć do każdej sprawy, którąby ono poleciło. Lecz temu niema się co dziwić; jeżeli bowiem przejrzymy długi spis osób pierwszorzędnego stanowiska, wielkiego rozumu i bezgranicznej ofiarności, które się zajmowały czy to przy jego tworzeniu, czy też przy jego rozwoju, to samo przez się wynika, że ich ukochane dziecko musiało odziedziczyć ten sam zmysł praktyczności, ofiarności i wysokiego poczucia obywatelskiego.

Aby bliżej poznać ducha i działalność Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń, podajemy kilka szczegółów, a tym sposobem wykażemy jasno, że rozszerzało ono swój zakres działania i że dopomagało wiele razy w tworzeniu instytucyj żywotnych a potrzebnych.

I tak: patryotyczna instytucya nasza założoną została w 1860 r. pod nazwą Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń od ognia. Wkrótce, bo w 1863 r. założono oddział ubezpieczeń od gradu, a w 1867 oddział życiowy. Jednocześnie nazwa się zmieniła — proszę to zanotować — skracając się na Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń. Nie dość na tem; w 1872 r. powstaje nowa sekcya pod nazwą Wzajemnego Kredytu; i tu musimy zaznaczyć, że Towarzystwo, pomimo że sekcya ta nie ma nic wspólnego z ubezpieczeniem, nietylko pomogło do jej założenia, przeznaczając 100.000 złr. na fundusz obrotowy, ale wcieliło ją w siebie, pokazując tym sposobem dosadnie, że nazwa wzajemnych ubezpieczeń nie jest przeszkodą dla rozszerzenia granic jego działalności wtedy, kiedy dobro spełeczeństwa tego wymaga, a że wiernem jest ono hasłu: Polacy! wspólną pracą wszystko zdobędziemy!

W 1863 r. Towarzystwo Ubezpieczeń tworzy kasę oszczędności w Krakowie, ryzykując niejako na kapitał zakładowy 25.000 złr. Mówimy ryzykując, ale w rzeczywistości działalności Towarzystwa Wzaj. ubezpieczeń ryzykowaniem nazwać nie można. Ono nie ryzykuje, bo tyle ma zdrowego poglądu na sprawy i wytrawności, że pieniądze wtedy tylko umieszcza, gdy szanse stanowczo wróżą powodzenie nowemu Stowarzyszeniu z przyczyny zdrowej jego organizacyi. To też i Kasa oszczędności krakowska miejska rozwinęła się świetnie i to dzięki jak widzimy Towarzystwu ubezpieczeń. Podobnież w r. 1868 powstaje myśl założenia Towarzystwa Zaliczkowego dla powiatów krakowskiego i chrzanowskiego. I tu Tow. Wzaj. ubezpieczeń po dokładnem zbadaniu sprawy, bierze znaczny udział w jego założeniu. Bez żadnej gwarancyi pożycza tej instytucyi 10.000 złr., ponosi koszta pierwszego urządzenia i podejmuje się nawet uzyskać zatwierdzenie statutów. Również i to Towarzystwo zaliczkowe rozwija się i prosperuje świetnie. Ale i inne Towarzystwa zaliczkowe, i to w liczbie przeszło stu, otrzymują pomoc w Towarzystwie Wzaj. ubezpieczeń i wszystkie one znajdują się w stanie kwitnącym. Widocznie błogosławieństwo Boże towarzyszy stale wszystkim zamiarom Towarzystwa ubezpieczeń i zdawałoby się, że to, czego się ono dotknie, nabiera żywotności i siły. Zapytujemy więc. czy ktokolwiek, pamiętając to wszystko, a pomijamy resztę, nie miałby pełnej ufności w udanie się tego, czemby Towarzystwo Wzajemnych ubezpieczeń zająć się chciało? Czy nie przyłączyłby się on do wspólnej akcyi w tej pewności, że rzecz zalecana musi być dobrą sama przez się, że jest dobrze obmyślaną i że rzetelnie będzie prowadzoną.

Towarzystwo Ubezpieczeń wierne swej misyi i dążąc do rozwoju kraju, uznało za dobre przeznaczać corocznie pewną kwotę na cele publiczne. Cyfra oficyalna tego szlachetnego haraczu jest 5000 złr. Otóż, czyli samopomoc rolników nie ma doniosłego celu publicznego? Z pewnością w obecnych czasach nic pożyteczniejszego i nic patryotyczniejszego wskazaćby nie można; a więc i tu, gdyby wyniknąć miał jaki wydatek początkowy, zanimby rozwinęła się działalność proponowanego Stowarzyszenia, czyliżby Towarz. Wzaj. ubezpieczeń z największą ofiarnością na pomoc nie pośpieszyło? Zanadto dobrze oceniamy ducha tej Instytucyi i Zarządu, ażebyśmy się zawahali choć na chwilę z odpowiedzią twierdzącą.

Dobroć i ważność naszej sprawy, a potęga i duch obywatelski Towarzystwa Wzaj. ubezpieczeń są to jakby bieguny dwóch magnesów, które się przyciągają. Ale nie łudźmy się; Towarzystwo choćby było najsympatyczniej usposobione dla naszej idei, nie chwyci się jej, jeżeli kraj i obywatele nie oświadczą się, że pragną, aby kwestya pomocy dla rolników była załatwioną w sposób wskazany. To też wielka praca agitacyjna czeka nas, rolników. Trzeba, aby myśl tę poparły nietylko osoby wpływowe, ale jeszcze aby wszędzie, gdzie ziemianie zasiadają *), ozwały się głosy zbiorowe. stwierdzające, że pożądaną dla nich byłaby interwencya Towarzystwa Ubezpieczeń. W tych warunkach projekt nasz będzie mógł się urzeczywistnić, gdyż zauważmy jeszcze, że wzmiankowone Tow. ma niejako obowiązek moralny zająć się organizacyą Stowarzyszenia samopomocy rolników, a przynajmniej całą siłą mu dopomódz. Że obowiązek ten istnieje, to wypada z ducha, w jakim było założone.

Przecież tyle zacnych patryotów nie pracowałoby tak bezinteresownie i tak wytrwale dla nieznacznych korzyści, jakie mogliby sobie osobiście przysporzyć, a to ze względu na istniejące u nas wówczas asekuracye zagraniczne. Nie! Chcieli oni stworzyć dzieło patryotyczne! Chcieli stworzyć punkt łączności Polaków, zapewne że na razie tylko na gruncie ekonomicznym, ale nietylko na gruncie Ubezpieczeń. Pobudką ich przewodnią było uczucie solidarności i przekonanie, że zasada wspólnej pracy i wzajemnej pomocy jest i potrzebą i obowiązkiem naszym moralnym. I zaprawdę, gdyby dzisiaj wszyscy założyciele tego Towarzystwa, mogli powstać z grobu i zobaczyć, jak nieskalanie, a pożytecznie rozwija się ich dzieło, ile się ono przyczyniło do stworzenia lub do rozwoju rozmaitych instytucyj korzystnych dla kraju, to mogliby z dumą i radością, położywszy rękę na sercu wykrzyknąć: dobrześmy się zasłużyli Ojczyźnie! Obecną działalność Towarzystwa możemy porównać do jednej gałęzi drzewa pracy na-

* Upraszamy uprzejmie panów prezesów Tow. okręgowych o poruszenie tej kwestyi na posiedzeniach, którym przewodniczą.

rodowej, a nad rozwojem jednak tego całego drzewa, powinno ono czuwać, w myśl założycieli naszej patryotycznej floryanki, bo z owoców jego kraj żyje! Na drzewie tem pojawiły się w różnych czasach nowe pędy pod nazwą, jakeśmy to widzieli, Wzaj. kredytu, Kasy oszczędności, Towarzystw zaliczkowych i t. d. Wszystkie te pędy rozwinęły się dzięki sokom życiodajnym Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń i żyją teraz samodzielnie. I w nich też krążą teraz soki życiodajne, i one wydają już dzisiaj owoce, którymi odżywia się nasz naród. Dlaczegóżby i nasza projektowana samopomoc rolników, rdzennie polska, obywatelska i konieczna, nie miałaby korzystać na początku z soków życiodajnych gałęzi już rozwiniętych wogóle, a Tow. Wzajem. Ubezp. tej gałezi matki, w szczególności? I dlaczegoż nie mamy mniemać, że i ten nowy pęd rozwinie się w gałęź potężną, że będzie wydawać owoce obficie i że soki w niej krążące wzmocnią, i całe drzewo i inne pobratymcze gałęzie?

Myśl, którąśmy tu w przenośni wyrazili, chcemy objaśnić na przykładzie plastycznym. I tak przypuśćmy, że Wzajemna pomoc rolników utworzyłaby się, stanowiąc czwartą sekcyę Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń i że zamierzałoby utworzyć spółkę handlową producentów masła i sera, na zasadach, któreśmy w naszym projekcie dawniej już ogłosili. Otóż proceder byłby następny: Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń rozesłałoby okólnik do swych agentów i poleciło przedstawić plan i cel spółki większym producentom i zapytać, czyby nie chcieli do niej przystąpić. Wiadomość o niej dotarłaby więc wszędzie, a przekonanie, że Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń jest w zamiarze ją stworzyć i zorganizować, a zatem że ona będzie dobrze prowadzoną, zniewoliłoby wszystkich, mogących mieć korzyść w jej powstaniu do przyłączenia się do interesu. Postępując tą drogą, doszłoby się z pewnością najprędzej do celu, tembardziej, gdyby i agenci, w razie zorganizowania spółki, mieli nadzieję pewnego zysku, co zresztą byłoby zupełnie słusznem.

Ale i naodwrót, interes oddziału właściwych ubezpieczeń zyskałby także na tej akcyi, a to dla prostej przyczyny, że nadarzałaby się agentowi częstsza sposobność do stykania się z publicznością; a wiadomem jest, że najlepiej interesa się robią, gdy nie wymagają żadnej pisaniny i że niejeden już się zaasekurował wskutek tylko rozmowy z agentem.

Kończąc te wiersze tuszymy sobie, że bezstronny czytelnik przyzna, że byłoby pożądanem, aby projekt stworzenia czwartej sekcyi Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń pod tytu'em „Wzajemna pomoc rolników", mógł się zmienić w fakt dokonany.

ROZMAITOŚCI.

W sprawie wysyłania lichego lub zepsutego masła do Niemiec dowiadujemy się z pewnego źródła, iż Ministerstwo rolnictwa jeszcze w lutym, czyli wkrótce po ogłoszeniu dotyczącej notatki przez „Oesterreichische Molkereizeitang" zażądało od Namiestnictwa we Lwowie wytoczenia dochodzeń w miejscowości, skąd masło wysłanem zostało.

Kit dla rezerwoarów wodnych. 1 część glejty lub bieli cynkowej (Zinkweiss), 9 części szlamowanej kredy, albo na proszek ugaszone wapno miesza się z pokostem lnianym na odpowiednią gęstą masę.

Zjazd właścicieli węgierskich gorzelń rolniczych w Budapeszcie odbył się dnia 10 stycznia b. r. Obradom przewodniczył Aleksander Bujanowics. Reprezentowanych było na zjeździe 87 gorzelń rolniczych i 7 rolniczych Towarzystw. Ministeryum skarbu wydelegowało na zjazd radcę sekcyjnego Schreibera, ministeryum rolnictwa zaś wydelegowało ze swej strony radcę sekcyjnego Malcomes'a.

Zebranym reprezentantom przedłożono do omówienia szereg wniosków, tyczących się nowej ustawy o podatku spirytusowym, kontroli gorzelń i utworzenia stałej reprezentacyi rolniczych gorzelń przez założenie Towarzystwa. Co do mającej być wprowadzonej nowej ustawy o podatku spirytusowym, podniesiono, że byłoby pożądanem, aby cały kontyngent produkowano wyłącznie tylko w gorzelniach rolniczych. Charakter rolniczy gorzelni miałby polegać, jak dotąd, na tem, że wywary i nawóz miałyby być użyte w odnośnym majątku miejscowym i że wysokość produkcyi danej gorzelni stałaby w pewnym stosunku do wielkości obszaru danego majątku.

Nową ustawę należałoby postanowić, aby rolnicze gorzelnie nie opłacały podatku zarobkowego III. klasy.

Wyrobu nieopodatkowanego spirytusu należy zabronić *), a przedmiotem konsumcyi miałby być tylko spirytus, produkowany w kraju.

W wypadkach, w których materyał do wyrobu spirytusu musi być sprowadzany z innej okolicy, powinny wszystkie państwowe koleje na umotywowane podanie odnośnego Towarzystwa rolniczego lub też nowego Towarzystwa właścicieli gorzelń rolniczych, zezwolić na przewóz materyałów po cenie własnych kosztów przewozu.

Celem zmniejszenia trudności przy zbywaniu spirytusu uznaje zjazd za wskazane, aby państwo popierało, o ile możliwe, z rafineryami połączone wolne składy, zakładane przez rolników pewnych, ze sobą w związku stojących powiatów. Zgromadzenie przyjęło wszystkie wnioski, poczem ukonstytuowało się krajowe Towarzystwo właścicieli gorzelń rolniczych. Odpowiedni memoryał zostanie w tych dniach przesłany rządowi.

*) Postanowienie to jest skierowane przeciw gorzelniom drobnym t. z. chłopskim, wyrabiającym alkohol tylko dla użytku domowników.

Ażeby u tuczących się wieprzy podtrzymać chęć do jadła, poleca dr. F. Bente dawanie codziennie każdej sztuce po dwie garście owsa solonego. Owies ten przygotowuje się zwykle na przeciąg dwudniowy, wsypując odpowiednią jego ilość do beczułki, soląc go warstwami, a następnie, przyciskając rękami, wlewa się nań nieco wody. Ponieważ owies mocno potem pęcznieje, nie trzeba dopełniać beczułki. Wieprze, które otrzymują regularnie po dwie garście owsa solonego, nie tracą chęci do jadła.

Podwyższenie wagi zboża w handlu na targowej giełdzie wiedeńskiej ma nastąpić z dniem 1 listopada r. b. w myśl uchwały powziętej przez Izbę tej giełdy w dniu 18 lutego. Podług tego podwyższenia 1 hektoliter musi ważyć: pszenicy 76, żyta 70·5, jęczmienia 60, owsa 40, prosa 72 kg. Obecnie obowiązującą była najniższa waga hektolitra dla pszenicy 75·5, dla żyta 69·5 kg. Sprawę tę rozstrzygnięto bez współudziału rolników.

Dobre smarowidło dla pasów maszynowych sporządza się z 10 części łoju, 4 części tranu rybiego, 1 części sproszkowanej kalafonii i 1 części smoły (drzewnej). Tem smarowidłem pociągane pasy, utrzymują długo swą gibkość i elastyczność. Jeszcze lepiej konserwują się pasy wtedy, gdy je się co sześć miesięcy oczyszcza zapomocą czystej ciepłej wody (przyczem jednak nie należy pasów zbytnio zmoczyć) i nanowo pociąga smarowidłem.

Do dzisiejszego numuru dołącza się spis artykułów, zawartych w „Tygodniku rolniczym“ z r. 1896.

OZNAJMIENIA.

L. 17747.

Obwieszczenie.

Ze względu na obecny stan zarazy pyskowo-racicowej w Galicyi, c. k. Namiestnictwo w Pradze znosząc swe rozporządzenia z dnia 11 sierpnia 1895 r. L. 126.880, 30 września 1896, L. 157.327, 7 października 1896 L. 161.195, 20 października 1896 L. 168.456, 10 listopada 1896 L. 181.625, 2 grudnia 1896 L. 193.103, 12 grudnia 1897, L 5402 i 27 stycznia 1897 L. 14.323 (tut. obwieszczenia z dnia 21 sierpnia 1895, L. 69.406, z 6 7 13 i 20 października, z 19 listopada, z 8 grudnia 1896, L. 85.194, 86.644, 87.224. 91.889, 99.203, i 106.639, tudzież z dnia 19 stycznia i 9 lutego 1897 L. 5781 i 10.570) dotyczące przywozu do Czech odżuwaczy i świń z Galicyi, postanowiło rozporządzeniem z dnia 19 lutego 1897 L. 27.114 co następuje:

Przywóz do Czech odżuwaczy i świń z politycznych powiatów Galicyi Cieszanów, Kamionka strumiłowa, Sanok, Turka i Żywiec jest i nadal zupełnie wzbroniony.

Przywóz odżuwaczy z innych powiatów Galicyi dozwolony jest wyłącznie tylko na rzeź i do rzeźni następujących miast czeskich, a mianowicie: Aussig, Böhm-Brod, Braunau, Brüx, Budweis, Caslau, Deutschbrod, Eger, Falkenau, Friedland, Gablonz, Graslitz, Humpolec, Jicin, Josefstadt, Jungbunzlau, Kaaden, Karlsbad, Karolinenthal, Kolin, Königinhof, Leitmeritz, Marienbad, Melnik, Mühlhausen, Neubydzow, Pisek, Raudnitz, Rumburg, Saaz, Smichów, Teplitz, Tetschen, Trautenau, Prag-Holeschowitz i Reichenberg.

Celem umożliwienia należytego zaopatrzenia większych miast Czech w potrzebne bydło rzeźne przez targ bydlęcy, postanowiło c. k. Namiestnictwo czeskie pod względem wywozu bydła galicyjskiego z tego targu, co następuje:

Sprzedaż bydła przywiezionego do Holeszowic z wolnych od zarazy powiatów Galicyi, a następnie po stwierdzeniu zupełnie niepodejrzanego stanu zdrowia, ustawionego w stajniach oddzielnych przy rzeźni w Holeszowicach obok targowicy się znajdujących, może się odbywać tylko na targach poniedziałkowych, a mianowicie dopiero po odpędzeniu z targowicy bydła niepodejrzanego pochodzenia i to w celu natychmiastowej rzezi w Holeszowicach lub przedmieściach Pragi jak: Karolinenthal, Smichów i Weinberge, względnie w celu wywozu koleją do miejscowości upoważnionych do przyjmowania bydła galicyjskiego.

Przywóz z Galicyi świń na chów przeznaczonych (świń użytkowych) jest do Czech zupełnie wzbroniony.

Świnie natomiast na rzeź przeznaczone, a pochodzące z niezamkniętych obszarów Galicyi, przywożone być mogą do kolejowych stacyj Czech upoważnionych do ładowania i wyładowywania bydła.

Świnie, które przy wyładowaniu uznane zostaną za zdrowe, mają być przewiezione wozami o zaprzęgach końskich do rzeźni, względnie do chlewów odnośnych rzeźników miejsca przeznaczenia i wybite najpóźniej w ciągu 6 dni.

Zmiana stanowisk wprowadzonych świń aż do ich zabicia, lub sprzedaż takowych w stanie żywym do innych miejscowości jest wzbronioną.

Świnie, u których przy wyładowaniu stwierdzoną będzie zaraza „pomoru świń“, mają być przewiezione wprost do rzeźni i tam najpóźniej w ciągu 48 godzin wybite.

Przekroczenia niniejszego rozporządzenia karane będą według ustawy z d. 24 maja 1882 (Dz. u. p. Nr. 51).

Transporty wprowadzone do Czech wbrew niniejszemu zakazowi będą nadto zwracane do miejsc nadania.

Co się podaje do powszechnej wiadomości.

Z c. k. Namiestnictwa.

Lwów, dnia 27 lutego 1897.

Ceny produktów w złr. za 100 kg.

	Kraków z dnia 9/3			Tarnów z dnia 5/3			Lwów z dnia 5/3			Rzeszów z dnia			Wiedeń z dnia 9/3		
	od	do	Waga hl.	od	do		od	do		od	do	przeciętnie	od	do	Waga hl.
Pszenica	7·45	8·20	72-78	7·60	7·90	—·—	7·60	7·75	—·—	—·—	—·—	—·—	8·10	8·95	75-81
Żyto	6·15	6·60	65-71	6·—	6·30	—·—	5·60	5·80	—·—	—·—	—·—	—·—	6·75	7·10	69-74
Jęczmień	5·40	6·—	62-67	5·50	6·—	—·—	5·—	5·75	—·—	—·—	—·—	—·—	5·—	9·—	—·—
Owies	6·30	6·90	40-45	5·80	6·20	—·—	5·50	6·—	—·—	—·—	—·—	—·—	6·60	6·90	—·—
Groch	7·—	10·—	—·—	6·—	9·—	—·—	5·50	10·—	—·—	—·—	—·—	—·—	9·50	14·—	—·—
Fasola	6·—	12·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Bobik	—·—	—·—	—·—	5·20	5·50	—·—	4·50	4·80	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Wyka	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	4·40	5·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Tatarka	7·—	8·—	—·—	6·—	7·—	—·—	6·50	7·30	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Proso	5·—	6·—	—·—	5·50	6·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Jagły	11·—	13·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Kukurudza	—·—	—·—	—·—	5·50	6·—	—·—	5·25	5·50	—·—	—·—	—·—	—·—	4·10	4·15	—·—
Rzepak	—·—	—·—	—·—	10·50	12·—	—·—	11·75	12·25	—·—	—·—	—·—	—·—	12·50	13·—	—·—
Chmiel za 56 kg.	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Konicz. nas. czerw.	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	30·—	50·—	—·—	—·—	—·—	—·—	41·—	52·—	—·—
Konicz. nas. biała	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	35·—	55·—	—·—	—·—	—·—	—·—	45·—	65·—	—·—
Kon. nas. szwedzka	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	45·—	60·—	—·—	—·—	—·—	—·—	40·—	60·—	—·—
Siano z łąk	1·60	2·20	—·—	2·—	2·30	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	2·40	3·20	—·—
Siano z koniczyny	2·60	2·80	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	3·40	3·50	—·—
Słoma	1·60	1·80	—·—	1·50	1·80	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	1·60	2·33	—·—
Kartofle hektolitr	1·60	1·80	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Okowita 75—95°	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
„ kont.	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	13·50	14·—	—·—	—·—	—·—	—·—	15·90	16·10	—·—
Masło	1·—	1·10	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfons Lippoman. W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego